Rok III. Nowy Sącz, 15. stycznia 1902. Nr. 2.

SĄDECZANIN

ORGAN MIASTA NOWEGO SĄCZA i OBWODU.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . 8 kor.
Półrocznie 4 „
Kwartalnie . 2 „
Pojedynczy numer 30 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Mayer.

Redakcya i Administracya: w Nowym Sączu.
Prenumeratę odbiera tylko Administracya, którą zarządza p. Józef Gutowski red. „Szkolnictwa" ulica Matejki.

Manuskryptów nie zwraca się, ale niszczy po zużytkowaniu. Tajemnica autorstwa zastrzeżona.

WPŁYW PRASY.

Szeregiem kilku artykułów omówiliśmy i omawiać będziemy na przyszłość działalność posłów naszych i w ogóle osób na poważnych publicznych stanowiskach. Było to i jest publicystycznym obowiązkiem naszym, którego, dzięki *niezależności pisma* nigdy nie spuścimy z oka, — warto się jednak zastanowić, czy głos nasz osiągnie zamierzony wpływ w tych sferach, do których był skierowanym i czy go osiągnąć powinien.

Nie da się zaprzeczyć, że prasa ma bardzo doniosłe znaczenie. Jest ona bądź co bądź *wyrazem opinii publicznej.* Jakkolwiek bowiem nie wszystkie pisma są dość niezawisłe, aby ludzie pracujący w nich mogli wypowiadać to, co im się podoba, — zaprzeczyć jednak niepodobna, iż każde pismo dążąc do pozyskania jak największej liczby abonentów, feruje swe sądy z pewną ostrożnością, mianowicie rozważa wprzód nim coś wypowie, czy głos jego znajdzie należyty oddźwięk, czy może liczyć na uznanie pewnej liczby osób. Z tego więc punktu wychodząc, dojdziemy do przekonania, że ostatecznie każde pismo choćby nawet w zupełnej od pewnych partyj, czy instytucyj pozostające zależności, jest wyrazem pewnej części opinii publicznej!

Dawniej sądzono, że opinia da się urobić za pomocą pisma. Mniemanie to jednak okazało się zupełnie fałszywem i dzisiaj pisma wyrzekłszy się tej ambicyi *idą za głosem powszechnym*, bez zamiaru steroryzowania opinii publicznej.

Stąd wynika, że wszelkie poważne instytucye a w pierwszym rzędzie ciała ustawodawcze i władze *powinny liczyć się z prasą.* Jak lekarz, badając organizm, przykłada rękę do pulsu i z liczby jako też charakteru uderzeń tętna wnosi o prawidłowym, lub chorobliwym stanie danej osoby; — tak też owe instytucye powinny nieustannie wsłuchiwać się w tętno życia społecznego pulsujące w prasie, aby stosownymi środkami zapobiegać powstawaniu chorób, które potem leczyć tak trudno.

Tak też dzieje się w państwach naprawdę nowożytnych, tam żaden głos publiczny, tok spraw publicznych dotyczący nie ujdzie baczności, a baczność ta nie polega na samem tylko przyjęciu go do wiadomości, bo to jeszcze żadnego nie dałoby rezultatu.

Rozważając należycie, o ile sąd opinii ma uzasadnienie i o ile może być mu dany wyraz w ustroju społecznym, daje mu się w miarę tego folgę. Oczywiście żaden rząd, żadna instytucya nie będzie ślepem narzędziem w ręku *vox populi*, ale ten *vox* może nieraz bardzo skuteczną okazać się kontrolą, może ustrzedz od niejednego złego i niejedną pożyteczną dać wskazówkę.

U nas naturalnie... inaczej, inaczej!

Żadne zdaje się aparaty Nicholsona, żadne inne ze znanych środków nie są w stanie uleczyć głuchoty, która spowodowała instytucye nasze krajowe i państwowe, od najwyższych począwszy wobec głosów opinii publicznej, o ile ona odbija się w prasie. Te instytucye stawiają same siebie na piedestale tak wysokim, że głos życia nie dolatuje do nich, a gdyby jeszcze jakie echo doszło tam przecie, to padnie na uszy skrupulatnie zatkane watą.

Skutki takiej taktyki są oczywiście jak najgorsze.

Są zaś niemi przedewszystkiem dla owych instytucyj. Nic szkodliwszego, jak uwielbienie siebie samego, a w tym wypadku musi ono wyrodzić się nieodzownie. Stąd też wynika najważniejszy błąd naszych urządzeń państwowych i społecznych. Kierujące niemi instytucye sądzą, że społeczeństwo istnieje dla nich, ba, że społeczeństwo istnieje tylko dzięki im, dzięki ich kierownictwu. Bez trudu chyba możnaby wykazać błędność takich zapatrywań. Przecież władze są *tylko oficyalistami*, których obowiązek po-

lega na wypełnianiu życzeń społeczeństwa uzasadnionych i słusznych, a przynajmniej na tem polegać winno.

Jak daleko w tym wypadku praktyka odbiega od teoryi, doznaje tego każdy na własnej skórze.

Na fałszywych oparłszy się podstawach, odcięte od łączności z życiem, wartką falą zdążającem naprzód, instytucye wykoszlawiają się i popadają w starczą schorzałość, a wszak bujność i energia powinneby być ich kardynalną cechą.

To też nie powinno dziwić, że także praca ich nie wydaje oczekiwanych rezultatów. Dość przypatrzeć się, jak jałową jest i marną praca naszych posłów w Wiedniu, jak mało zgadza się ona z tem, czego kraj sobie życzy, jak wytrwale stawia nasza delegacya opór wszelkim nawoływaniom, lekceważąc je zupełnie, chyba, że one przypadkowo zbiegną się z życzeniami samej delegacyi, wypadek to jednak bardzo rzadki, bo delegacyę tę wodzą na pasku albo fantazmaty wielkopaństwowej polityki, albo też egoistyczne interesa stronnictw, ba nawet jednostek, jak tego znaliśmy już przykłady.

Okaże się jednak że kraj nasz nie warta lepszej delegacyi, jeśli nie będą podjęte usiłowania, aby uczynić wyłom w twierdzy parlamentarnej. Nie takie przecie udawały się rzeczy, dlaczegoż ta tylko miałaby zawieść?

Jakim jednak sposobem przystąpić do niej!

Trzeba od czegoś zacząć. Otóż takim zaczątkiem byłoby *zmuszenie posłów do częstszego komunikowania się z wyborcami.* Na takich zebraniach ludzie, którzy obejmują pamięcią tok spraw publicznych, interpelować powinni posłów, jakie zajęli stanowisko wobec żądań opinii publicznej, *ujawnionych w prasie* i co uczynili pod wpływem tych żądań.

Ale to trudno, jeśli w Radzie państwa zasiadają luminarze, nie mający czasu ani ochoty do czytania.

Takich luminarzy powinno się puścić przy pierwszej sposobności — *na zieloną paszę!*



Budżet krajowy.

Z okazyi co dopiero odbytej trzydniówki sejmowej zwołanej specyalnie do uregulowania budżetu krajowego, warto się zastanowić nad przytoczonemi w nim cyframi.

Wydatki wynoszą 23,265.158 kor., t. j. blisko 2 miliony kor. więcej niż w r. 1901, dochody własne z uwzględnieniem $6^{1}/_{5}$ mil. kor. z uzyskanej opłaty krajowej konsumcyjnej, wynoszą ogółem 8,845.642 koron. Niedobór wynosi 14 i pół miliona koron, t. j. o 742.923 koron więcej niż w roku 1901.

Na pokrycie niedoboru uchwalił Wydział krajowy zaproponować Sejmowi nałożenie dodatków na r. 1902:

a) po 60 proc. od każdej korony przypisanego podatku gruntowego;

b) po 62 proc. od każdej korony przypisanego podatku domowego z wyjątkiem domów wolnych;

c) po 71 proc. od każdej korony pobieranych podatków bezpośrednich osobistych z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego, wreszcie

d) po 71 proc. od każdej korony przypisanego podatku od wolnych domów.

ECHA.

XIII.

Ilekroć przyjdę zmiatać pył z księgozbiorów krakowskich, nasuwa mi się na myśl wspomnienie Nowego Sącza i utrzymujące się w nim tradycyjne podanie o *jakiejść magistrackiej bibliotece,* pełnej znakomitych i cennych dzieł, z której jednakże dotąd nikt nie korzysta.

Długo dochodziłem przyczyn tego smutnego stanu rzeczy, co w obec sprzecznych niejednokrotnie pogłosek i znanego plotkarstwa nowosądeckich mieszkańców nie było wcale rzeczą łatwą, ale nareszcie doszedłem jądra prawdy i to całkiem przypadkowo.

Oto odbywając onegdaj zwykłą nocną po mieście wędrówkę, usłyszałem na rynku w stronie starego ratusza niezwykły szmer... Postąpiłem bliżej, a że noc była jasna, zobaczyłem ogromną rzeszę szczurów, wydobywających się z pod gruzów i zwalisk zapadłego budynku i formujących się w wzorowym, wojskowym porządku. Zaintrygowało mię to mocno, ukryłem się tedy w cieniu stylowej magistrackiej studni (stanowiącej dziś jednę z ozdób naszego rynku) począłem bacznie śledzić ich ruchy. Sformowane w długi szereg szczury stały czas jakiś cicho, aż rozległ się z dachu ratuszowego dźwięk zegaru, bijącego północ i świstawka strażnika na wieży. Na to hasło zrobiły szczury pół obrotu w prawo i ruszyły naprzód. Okrążyły wschodnią stronę ratusza, podsunęły się pod główną bramę i szparą niedomkniętych drzwi poczęły się wciskać jeden za drugim do wnętrza. Zdjęty ciekawością próbowałem dostać się za nimi, ale lubo P. Bóg stworzył mnie literatem, jestem cokolwiek grubszy niż szczur i usiłowania moje pozostały bez skutku.

Nie dałem jednak za wygranę; obszedłem cały ratusz dokoła i znalazłszy na szczęście tylną bramę niezamkniętą, wśliznąłem się coprędzej na schody i hejże na górę. Idę coraz wyżej, szczurów nigdzie ani śladu, dopiero pod samym strychem zastanowił mię charakterystyczny szelest. Postąpiłem jeszcze parę kroków — i tajemnica została rozwiązaną!

Dla opodatkowanych w mieście Krakowie, tudzież w powiatach: krakowskim i chrzanowskim, wyniesie stopa procentowa:

a) 49 proc.,

b) 51 proc.,

c) 60 proc., i

d) 60 proc.

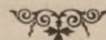
Wydatki z każdym rokiem rosną, chociaż w mniejszym stosunku niż wzrost potrzeb. Na pokrycie niedoboru mamy właściwie jedno tylko źródło — dodatki do podatków. W roku 1902 przybywa dochód z podatku od wódki, częściowo na rzecz kraju wytargowany, ale nie może mieć wielkiego znaczenia.

Sprawa uregulowania z roku na rok odraczana, staje się coraz pilniejszą. Kraj musi zwiększać budżet wydatków, które w r. 1902 wyniosą w dziale oświaty 618.132 koron, a w dziale budowli i melioracyi wodnych 846.289 koron więcej, niż w roku poprzednim

O uregulowaniu i zreformowaniu finansów krajowych dużo mówiono i pisano, ale właściwie nikt nie dał racyonalnego projektu. Trudno zresztą reformę projektować, skoro nie można wyciągnąć więcej z kraju ubogiego i obarczonego ciężarami nad miarę sił swoich.

Najpraktyczniejszym środkiem naprawy finansów krajowych byłoby zniewolenie rządu centralnego do pokrywania pewnej części wydatków. Ma się rozumieć, i ta reforma nie łatwa zresztą do przeprowadzenia w warunkach dzisiejszych, zwłaszcza przeprowadzenia jej korzystnego dla Galicyi, wymagała by również nałożenia nowych podatków lub podwyższenia istniejących, ale może równiej rozłożyła by ciężary.

Konieczny wzrost wydatków powinien odpowiadać normalnemu wzrostowi bogactwa krajowego. Jeżeli ono nie rośnie lub zwiększa się w wolniejszym tempie — nie wiele pomogą reformy finansów najmądrzej obmyślane. Trzeba nam przedewszystkiem dobrej polityki ekonomicznej, któraby wyprowadziła kraj z zastoju i umożliwiła wzrost bogactwa narodowego.



Nasze szkoły.

(Dokończenie).

Ażeby wychowanie miało *charakter narodowy*, **należy żądać usunięcia języka niemieckiego ze szkół ludowych,** i z tego również powodu, że udzielanie obcego języka na tym stopniu nauki *sprzeciwia się zdrowym zasadom pedagogicznym.*

To samo przekonanie wypowiedzieli światli pedagodzy polscy oraz innych narodów. Że tak jest faktycznie, świadczą sąsiednie Węgry, gdzie naukę tego języka rozpoczynają dopiero w III. klasie szkół średnich a nikomu dotąd na myśl nie przyszło, aby początki języka niemieckiego wprowadzać do szkoły ludowej.

Możemy wreszcie śmiało zaręczyć, że kto *dobrze* ukończył szkołę ludową, ten z pewnością będzie należycie przygotowanym do szkoły średniej, byle tylko nie domagano się początków języka niemieckiego, które niestety w I. klasie szkół średnich na nowo przerabiane być muszą.

Ze stanowiska narodowego oraz samejże nauki, szkoła ludowa powinna nadać sprawę w użyciu języka ojczystego, by nim umieć dobrze władać ustnie i pismiennie; mieć myśl samodzielną, by wiedzieć co

---

W jednej strychowej ubikacyi mieści się słynna legendowa biblioteka magistracka. Ogromne foljały książek razem z drobnymi manuskryptami zwalono na kupę, po której teraz smutne czynią poszukiwania magistrackie szczury. Z kombinacyi ich ruchów zdołałem wywnioskować, że zajmują się uporządkowaniem biblioteki, jeden szczur bowiem, największy i zapewne najbardziej uczony w piśmie, chodził tam i napowrót po rozłożonym rękopisie, zapewne registrze książek a inne ściągały książki z kątów, zaczynając od najgrubszych i w skórę oprawnych. Szło im to wprawdzie ciężko, tem więcej, że na poddaszu było ciemno, ale niema czem winić magistratu, bo pocóż by miał świecić dla szczurów na strychu, kiedy nie świeci dla ludzi na ulicach!

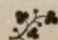
— Hier liegt der Hund begraben — pomyślałem sobie — biblioteka jest obecnie w toku uporządkowania i przed ukończeniem tegoż nie może być oddaną do publicznego użytku! Podziwiac tylko należy spryt p. burmistrza (bo jego to musi być pomysł) że do tak żmudnej i wytężającej umysł pracy zdołano zaprządz takie na pozór nieużyteczne stworzenia jak szczury. Śmiesznością w obec tego stają się białe niedźwiedzie i psy w lwowskiem Collosseum!

I zawstydzony zszedłem ze schodów ratusza i przysiągłem sobie nigdy już nie narzekać na nieestetyczny wygląd nowosądeckiej wylęgarni szczurów i na działalność p. burmistrza — i zdawało mi się przez chwilę jakobym był psalmistą Pańskim a z piersi mej płynął hymn:

„Chwalcie Dra Barbackiego wszystkie stworzenia,
„Myszy, szczury, wilki i niedźwiedzie,
„Chwal go i ty buntownicza duszo moja....!"

I w zapale poetyckim byłbym w tej chwili hymn ten zaśpiewał głosem wielkim, gdyby nie skromna uwaga pedela, że nie na to otworzył mi podwoje Biblioteki Jagiellońskiej, bym pisał o szczurach i Drze Barbackim ale robił wyciągi z dzieł, które właśnie leżą przedemną.

W Krakowie, dnia 4. stycznia 1902.



napisać; dalej obznajomić z krajem własnym i dziejami swego narodu, udzielić potrzebnej biegłości w rachunkach i rysunkach, obeznać z naturą i jej prawami, a dać do tego religijno moralne wykształcenie, — ma prawo stanowić dla siebie całość bez względu na wszelkie inne szkoły.

W dalszym ciągu należy zapytać, czy społeczeństwo nasze nie ma skutecznego środka na zaradzenie tym brakom i wadom. Odpowiedź dajemy nader interesowną dla niewtajemniczonych w stosunki prawno-szkolne.

Naczelną władzą szkolną w kraju jest Rada Szkolna krajowa, do której w myśl art. 3. Statutu organizacyjnego należy: Wygotowanie ogólnych projektów (systemów) szkolnych, tudzież częściowych projektów we względzie szkół ludowych i średnich, **drogą uchwały sejmowej** w wykonanie wejść mających, czyli innemi słowy, *społeczeństwo za pośrednictwem posłów swoich ma prawo żądania potrzebnych zmian w systemie szkolnym.*

Idźmy teraz dalej! Bezpośredni wyższy nadzór nad szkołami ludowemi sprawuje Rada Szkolna okręgowa, w skład której wchodzą: 1) naczelnik władzy politycznej (starosta); 2) po jednym duchownym z każdego wyznania i obrządku (w naszej Radzie okr. czterech); 3) jeden reprezentant zawodu nauczycielskiego i jeden dyrektor najwyższej szkoły w powiecie (dyrektor gimnazyum) 4) dwaj delegaci Rad powiatowych (p. Ciągło T. z gmin wiejskich i p. Przybylski ze Starego Sącza); 5) delegat z gminy Nowego Sącza (p. Jan Kossman); 6) inspektor szkolny.

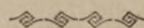
Zapytajmy obecnie, czy członkowie onejże Rady, w pierwszym rzędzie autonomiczni, spełniają jak wymaga ustawa swoje posłannictwo? Czy spełniają obowiązki ze stanowiska obywatelskiego? Odpowiedź wypada niestety niekorzystna! W tej chwili na podstawie faktów nie mamy wykazywać przyczyn zła, jeno zaznaczamy z naciskiem, że albo oni lekceważą przyjęte na siebie obowiązki albo li też obce im są prawa, przyznane ustawą, która w art. 27. ustęp 13. dokładnie oznacza: „*że Rada Szkolna okręgowa* **ma prawo** *udzielać najwyższej Władzy szkolnej objaśnień i opinii, robić wnioski i peryodyczne sprawozdania*, z czego wyniku najwyraźniej, że ma również *obowiązek* przedłożyć wyższej władzy opinię naszego społeczeństwa o wadliwym systemie w szkołach ludowych i żądać w stanowczych wnioskach jego usunięcia.

Nie czynią zaś tego, rozumiemy to bardzo dobrze, dla braku znajomości sprawy i dla tej przyczyny, zaniedbują spełnienie obowiązków, określonych art. 38 ust. szkolnej, która mówi, „że prezes (starosta) i członkowie Rady Szkolnej okręgowej **mają prawo zwiedzać osobiście szkoły ludowe** w swoim okręgu i **mogą oni z poczynionych** spostrzeżeń swoich zadawać sprawę nietylko swoim mocodawcom (czego dotychczas przez lat 28 żaden nie uczynił) *ale także robić* **wnioski i udzielać opinii** do wyższych władz szkolnych.

W jaki sposób dowiedzieć się może Rada Szk. krajowa **rzetelnej opinii** o obecnym systemie nauczania i jego rezultatach w szkole ludowej, kiedy *członkowie autonomiczni* t. j. reprezentanci społeczeństwa nie stawiają do tej władzy żadnych wniosków, żadnych żądań.

Co ciekawsze, że inspektorzy szkolni zabraniają nauczycielstwu na okręgowych konferencyach jakiejkolwiek krytyki dzisiejszego systemu nauczania, dzisiejszych podręczników szkolnych — a dopuszczają jeno uchwały, pochwalające obecny stan rzeczy. Co więcej, odzywają się nawet głosy i to z ust reprezentantów nauczycielskich, że teraźniejsze wymagania w szkole *nie są wygórowane, że możnaby* początków niemieckiego udzielać nawet w klasie II. z końcem drugiego półrocza, a rozmówki prowadzić od pierwszej chwili w klasie III. całkiem po niemiecku, że ułamki zwyczajne niesprawiają dzieciom I. klasy *żadnej trudności*, że można śmiało znieść wakacye itp. itp.

Wśród takich warunków nic dziwnego, że coraz gorsze mamy wyniki z nauki w szkole ludowej, że szkoły średnie żalą się na brak należytego przygotowania, że dziatwa będąc przeciążoną nauką skutkiem olbrzymiego materyału z języka niemieckiego, traci zdrowie i chęć do nauki, czyli, że obecna szkoła, *zamiast wychowywać społeczeństwu zdrowe na ciele i duchu pokolenie*, dąży systematycznie do zabicia władz duszy i dostarcza społeczeństwu charlaków umysłowych i fizycznych.



Panowie przestańcie.

(Dokończenie).

Lud wiejski i mieszczaństwo bronią się w teraźniejszych krytycznych czasach jak mogą, zakładają kółka rolnicze, spółki spożywcze i gospodarskie, kasy Reiffeisena itp., by tylko w możliwy sposób powiększyć dochody, zamożniejsi dają chętnie swe dzieci do szkół, bo wiedzą, że gdy one ukończą szkoły, znajdą potem w świecie odpowiednie stanowisko.

Lecz tu błądzi wielu, tak włościanin jakoteż i mieszczan, bo pchają oni niekiedy słabszych synów aż do ukończenia studyów, zapominając, *że nie mamy dzisiaj wykształconych rzemieślników, że nie mamy kupców i przemysłowców.*

Widocznie w naturze polskiej gnieździ się nieusprawiedliwiony przesąd do pracy wolnej, a ci zaś, co zakosztowali szkoły średniej, chcą być koniecznie „panami“, zapominając, że wykształcony, rzetelny i pracowity rzemieślnik, kupiec i przemysłowiec, żyje

dostatniej i lepiej, że dorobi się rychlej majątku, aniżeli urzędnik.

W zachodnich krajach naszego państwa, synowie wieśniaka choćby skończyli szkoły wyższe, wracają na ojcowską rolę; synowie rzemieślników i kupców sposobią się do rzemiosł i handlu, dlatego też żyją tam ludzie zupełnie inaczej niż u nas, dlatego widzimy tam w całej pełni dobrobyt i miłość braterską.

Bolesnem, bo serce rozdzierającem zjawiskiem obecnych czasów, jest zupełny zanik miłości rodzicielskiej i rodzinnej u znacznej części synów włościan i rzemieślników, którzy już w czasie nauki w szkołach średnich i wyższych (chociaż potrzebują jeszcze pomocy) wprost wstydzą się własnych rodziców — a jak wiadomo, gdy znajdą w świecie stanowisko, znać nie chcą swoich najbliższych, nie bacząc, że ci ostatni kęs od ust odejmowali i chętnie ofiarowali na edukacyę niewdzięcznika.

Wiadomo powszechnie, że dzisiaj źle się dzieje, że toczy się ciężka walka o byt, że chłop i rzemieślnik nie ma skutecznej pomocy i opieki od rządu w krytycznej chwili, wreszcie ogólny zastój i kryzys finansowa doszły już do kulminacyjnego punktu, tak, iż zrozumieć nie trudno, że kotłowanie wśród niezadowolonych mas ludu pracującego, znaleść musi swoje ujście — słowem, że prędzej czy później wybuch jest nieunikniony.

Naród cały wyżyłowany systemem gospodarki rządu do ostatecznych granic, knuje i spiskuje ustawicznie. Codziennie donoszą dzienniki ze świata o wykryciu spisku na obalenie formy rządu, to znowu o nieudałym zamachu na znienawidzonego ministra, jednem słowem, stoimy w przededniu doniosłych zdarzeń, z dnia na dzień oczekujemy wybuchu mas niezadowolonych z systemu gospodarki obecnego rządu.

Stan taki *dłużej istnieć* nie może! Do poprawy jego potrzebną jest ciągła i rozumna praca na wszystkich polach życia publicznego, która unika rozgłosu, nie czyni wrzawy, ale organizując wielkie zastępy ludu, pociąga je naprzód w oświacie, dojrzałości politycznej, obywatelskiej i narodowej, i w ten sposób wytwarza grunt pewny i mocny, na którym bez szwanku oprze się przyszłość ludu.

Któż atoli podjąć się ma tej ciężkiej i pełnej poświęcenia pracy? Czy szlachta, która stanowi w kraju i państwie partyę rządzącą, która swem nieroztropnem postępowaniem doprowadziła lud i mieszczaństwo do upadku moralnego i materyalnego? Czy ta szlachta, której wyznaniem wiary politycznej **trójlojalizm i tłumienie wszelkich objawów patryotyzmu polskiego**; ta szlachta, której reprezentanci w Kole polskiem aczkolwiek udają lojalnych dla dynastyi austryackiej, szukają sojuszu z Rosyą?!! a korzystając z ogólnego wzburzenia z powodu wyroków pruskich, ściągają wodę na młyn moskiewski.

Kto zatem poświęcić się ma pracy nad uświadomieniem ludu? Czy może urzędnicy?... Wszakże tym nic czynić nie wolno, bo chociaż są obywatelami, lecz prawa z konstytucyi wynikające zostały im *odebrane tajnemi rozporządzeniami!*

Pozostają jeszcze księża i nauczyciele. Do tych więc jako możliwie najswobodniejszych apeluje ludność wiejska i małomiejska o poparcie. Przedewszystkiem księża nasi powinni brać wzór z księży w Poznańskiem i Królestwie Polskiem, którzy w wielkiej części zajmują się ludem, a każdy sprawiedliwy przyznać musi, *że z inteligencyi rodzimej* oni jedni mimo prześladowań **poczuwają się do wspólności z ludem i pracy nad ludem**.



Reforma ustroju
gmin miejskich i małomiejskich w Galicyi.

I.

Od dłuższego już czasu powtarzają się narzekania na liczne wadliwości w gminach wiejskich i małomiejskich naszego kraju. Władze powiatowe i wyższe wysilają się, aby złemu zaradzić — lecz bezskutecznie. I nic w tem dziwnego; jest to całkiem naturalny objaw w obec okoliczności, wśród których się to dzieje.

Ludność po wsiach i miasteczkach, a nawet w miastach powiatowych przeważnie nie oświecona, uboga, zajęta ciągłą pracą, *nie jest w stanie pojąć ogólnego interesu* i zająć się należycie sprawami publicznemi. Z takich też członków składają się w przeważnej części Rady i Urzędy gminne i działają nie z postępem, nie na korzyść gminy, lecz przeciwnie.

Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz z naczelnikami gmin, bo ci w poważnej liczbie nie piśmienni, zajęci głównie uprawą roli lub rzemiosłem, nie mają pojęcia o ustawach, rachunkowości i prowadzeniu kasy, przeto też nawet przy najlepszych chęciach zadaniu swemu podołać nie mogą. Wprawdzie prawą ręką naczelników mają być pisarze gminni (sekretarze) lecz niestety, jedni oprócz pisania i czytania nic więcej nie umieją, mądrzejsi zaś zdołają opanować Radę i Urząd, zwykle też rządzi taki pisarz, nie naczelnik.

Przytem wszyscy radni i urzędnicy są wybieralni, więc tymczasowi. Pobierają oni bardzo małą pensyę lub są bezpłatni, a związani od dzieci licznymi stosunkami z członkami gminy, narażać im się nie chcą, co powoduje brak stałej a tak koniecznej kontroli. Przeważnie żadne ustawy i rozporządzenia nie są wykonywane, a gospodarka majątku gminnego zostawia wiele, bardzo wiele do życzenia.

Wprawdzie lud i mieszczaństwo budzi się z uśpie-

nia politycznego, lecz w obec licznych partyi, agitacyi, oraz walk, zawsze tylko z okazyi wyborów, sam nie wie, co jest właściwie i do czego dążyć trzeba.

To także wpływa ujemnie na gospodarkę gminną i utrudnia działalność władzom.

Co się tyczy obszarów dworskich, nie lepiej tam są wykonywane ustawy jak w gminach, lecz ogół jest w tem mniej interesowany i mało kto miesza się do tego.



Odezwa do mieszczan.

(Z komitetu stronictwa ludowego)

Zamożność i rozkwit mieszczaństwa polskiego nie poszły tym torem jak u innych europejskich ludów, nie staliśmy się w narodzie naszym warstwą potężną. Od wieków pchało nas samolubstwo uprzywilejowanych coraz niżej i niżej, aż stanęliśmy zdala od należnego nam udziału w życiu publicznem.

A my jednak jesteśmy i być chcemy. — Wsparci wiekową tradycyą mieszczaństwa polskiego, co czołem i chlubą niegdyś było narodu, promieńmi konstytucyi majowej ogrzani, krwią lat czterdziestych ósmych i sześćdziesiąt trzecich zmyci, stajemy silni i niezłomni do szeregu, do przyszłych bojów, na trud i pracę, na znoje i bole narodu.

My nie stanem zmarłym jesteśmy, nam nie żyć w rozbiciu i nędzy i opuszczeniu, boć my przecież to rzesza ogromna i część niezmierna całego narodu!

Do życia poruszyć musimy te tłumy całe, co w małomiejskich domkach życie półsenne prowadzą, a nędza do snu je tuli, a znojna praca wszelką nadzieję nawet odbiera, wszelką chęć i myśl polityczną.

W sąsiednich nam chatach ludu wiejskiego zawrzało. Obudził się stan włościański, ku doli jaśniejszej spogląda, a stanąć chce z nami, z nami razem dokonać chce dzieła, od którego na wszystkie nasze pokolenia błogosławieństwo by spadło:

Odrodzenie Polski.

I już nie sami stajemy do tej pracy wielkiej, bo z nami lud siermiężny w jednym staje szeregu. — „Stronnictwo ludowe", które jest pragnień jego wyrazem, nam rękę podaje i z nami pójdzie przeciwko wszystkiemu, co niedolą kraj nasz napełnia, przeciwko wszystkim złym duchom naszego narodu.

Łączyć się więc nam i organizować pod tego Stronnictwa sztandarem. To nie sztandar jednej tylko warstwy społecznej, to nie program chłopski, ale to program ludu-narodu, w którym i dla nas szerokie pole działania, cele olbrzymie się znajdą.

Odrodzenie wszystkich warstw pracujących, odrodzenie w duchu narodowym, to pierwszy i wielki cel Stronnictwa ludowego. Mieszczaństwo odrodzić się musi, musi się otrząsnąć ze snu wiekowego, a wsparte ludu masą ogromną, silnie zorganizowane — toż przecież stanie silniejsze od gromów i wszelkiej złej woli.

A druga praca, ekonomiczne odrodzenie kraju — postawienie mas ludu wiejskiego i miejskiego na ten ekonomicznem stanowisku, które im dzieje i słuszność przyznały. Wszak mieszczaństwo z ludem tysiącznemi nićmi wspólnych celów i potrzeb są złączone. A lud bogatszy, to rozszerzenie rynku zbytu, a zamożniejsze mieszczaństwo toć przecież dla ludu korzyść ogromna, a mieszczaństwo z ludem potężne i zorganizowane, toż siła, z którą się liczyć wypadnie, toż zarazem cel jasny i wielki... wyodrębniona Galicya!

Do wspólnej pracy z ludem nam stanąć w otwartym szeregu, dla odrodzenia narodowego i ekonomicznego.

W pracy wielkiej nad podźwignięciem stanu mieszczańskiego, nad odrodzeniem ekonomicznem kraju liczymy na bratnie współdziałanie mieszczaństwa ruskiego. Stańmy ramię do ramienia, a dojdziemy snadnie do celu.

Więc do czynu braci mieszczan wzywamy. Łączmy się i organizujmy pod „Stronnictwa ludowego" sztandarem.

SZUKAJCIE A ZNAJDZIECIE!

Niemałą senzacyę wywołała przed kilku tygodniami wniesiona w Radzie państwa interpelacya radykalnego posła ruskiego, Bazylego Jaworskiego, dotycząca wymiaru podatku osobisto-dochodowego marszałkowi krajowemu hr. Andrzejowi Potockiemu, w której to interpelacyi zarzucono, że hr. Potocki ma milion reńskich rocznego dochodu, a podatek wymierzono mu tylko od 220.000 zł. Nawiasem mówiąc, minister finansów odpowiedział już na tę interpelacyę i w odpowiedzi swej zapewnił, że o jakichkolwiek nadużyciach ze strony władz skarbowych lub przewodniczącego podatkowej komisyi apelacyjnej (jak to interpelanci utrzymywali) nie ma nawet mowy, że sprawa wymiaru podatku hr. Potockiemu, jest bardzo zawiła ze względu na skomplikowane stosunki majątkowe tej rodziny, gdyż dobra ich leżą i w Galicyi i w Rosyi, a do używania ich rozmaici członkowie rodziny mają prawo, że wreszcie hr. Potocki na wezwanie władzy podatkowej jak najlojalniej udzielił wszelkich żądanych wyjaśnień. W końcu wyraził minister żywe ubolewanie z tego powodu, że sprawy omawiane w komisyach podatkowych, które z natury rzeczy powinny być otoczone jak największą tajemnicą, wywlekane bywają publicznie przed forum Rady państwa i dostają się do wiadomości publicznej wydęte do przesadnych rozmiarów, — na czem musi ucierpieć prawdziwa moralność podatkowa.

Apel ten ministra do dyskrecyi posłów w sprawach podatkowych nie odniósł jednak zamierzonego skutku i na ostatniem posiedzeniu Rady państwa przed świętami wytoczono w formie interpelacyi inną sprawę podatkową, niekoniecznie więcej senzacyjną niż owa afera hr. Potockiego. Oto na podstawie cyfr, podanych w artykule wychodzącego w Wiedniu antysemickiego dziennika „*Deutsches Volksblatt*", zapytał poseł Herzog

rząd, dlaczego znany krezus baron Rotszyld nie płaci tyle podatku ile płacić powinien i przez to krzywdzi państwo w jego dochodach. Cyfry podane w owym artykule i we wniesionej interpelacyi, są tak olbrzymie, że zakrawają na humbug, podajemy je jednak na odpowiedzialność interpelanta i owego pisma wiedeńskiego. Owóż podniesiono tam, że wedle sporządzonego w czerwcu b. r. bilansu majątku wiedeńskiego domu bankowego firmy Rotszylda, na czele którego stoi baron Albert Rotszyld, czysty majątek tego jednego domu wynosił 11.116.594.672 koron. Oprócz niezliczonych udziałów w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych, fabrykach i kopalniach, posiadać ma wiedeński Rotszyld papierów państwowych naszej monarchii na następujące sumy: renty majowej za 124,264.000 kor., austryackiej renty złotej za 132 milionów, austryackiej renty koronowej za 128 milionów, węgierskiej renty złotej za 122 milionów, węgierskiej renty koronowej za 122 milionów, obligacyi kolei Elżbiety za 22 milionów, renty srebrnej za 350 milionów, 28.500 akcyj kolei północnej cesarza Ferdynanda wartości 179.550.000 koron, 120.000 akcyj kredytowych wartości 80 milionów i t. d. Obliczywszy w ten sposób stan posiadania barona Alberta Rotszylda, doszedł interpelant do wniosku, że gdyby on od swego majątku miał tylko 4%, to już czysty jego dochód roczny wynosiłby z górą 440 milionów koron. Rozliczywszy na dnie i tygodnie, daje to na dzień 1,300.000 koron dochodu, 50.000 koron na godzinę, 833 koron na minutę a 13 koron na sekundę. Owóż przy normalnem opodatkowaniu powinien baron Albert Rotszyld płacić podatku osobisto-dochodowego przeszło 20 milionów koron rocznie, tymczasem ludność całej Austryi Dolnej wraz z Wiedniem nie płaci tyle. Interpelant domagał się więc, by Rotszyldowi podwyższono podatek przynajmniej na 20 milionów koron rocznie, a w takim razie *już będą pieniądze na polepszenie pensyi dyurnistów i zniesienie myt na drogach państwowych.*

Na tę interpelacyę odpowiedział minister co następuje: Jakkolwiek cyfry przytoczone w interpelacyi wydają mu się fantastyczne, wszelako nie chce ani im zaprzeczać, ani przyznawać racyi. zwrócić musi uwagę tylko na to, że wymierzanie podatku jest rzeczą autonomicznych komisyj podatkowych, władze skarbowe zaś przygotowują tylko materyał do komisyj. Dochodzenie na każdy sposób zostanie zarządzone. Owóż istotnie wiedeńska administracya podatkowa wezwała wydawcę *„Deutsches Volksblatt“* do wyjawienia, skąd zaczerpnął informacyi do owego artykułu i na jakich dokumentach oparł swe twierdzenie. Wydawca ten, nazwiskiem Vergani, oświadczył, że informacyi dostarczyła mu pewna osoba znająca bardzo dobrze stosunki świata finansowego, wszelako on nazwiska jej wymienić nie może. Na tem sprawa stanęła

A teraz jeszcze jedna senzacya: Oto pan z panów, hr. Józef Potocki, o którym dotychczas nie słyszano, aby jakąkolwiek większą kwotę ofiarował na humanitarne cele publiczne, jak oświatę, szpital, ochronkę lub t. p., przegrał przed paru dniami w wiedeńskim Jockey klubie około 2,000.000 koron w bakarta a w lot za tą iście wielkopańską fantazyą, gdy prasa krajowa i zagraniczna rozniosła po świecie tę nowinę. znaleźli się usłużni, którzy broniąc „honoru“ hr. Józefa dowodzą słowem i piórem, że przegrana ta nie jest niczem nadzwyczajnem — i że „nie nadwyręży zupełnie stanu majątkowego Potockich“. Jeżeli tak jest rzeczywiście, jeżeli jeden magnat może przegrać na kilka stawek dwa miliony, to majątek jego jest widocznie olbrzymi.

Niechże więc rząd nie stawia parlamentowi warunków „wyszukiwania pokrycia“ na różne inwestycye krajowe, ale niech przepatrzy rejestr bogaczy, niech ich normalnie opodatkuje, *a znajdą się w skarbie państwa miliony.* *Pogoń.*

KRONIKA.

Prenumeratę na „Sądeczanina“ przyjmuje oprócz Administracyi także księgarnia p. J. Pisza w N. Sączu, gdzie też pojedyncze numery nabywać można.

Wyjaśnienie. Notatka umieszczona w num. 10. z. r. p. t. „Pod adresem c. k. inspektora podatkowego“ nie odnosi się do sekwestratora podatk. p. Robaczyńskiego.

Wiadomości osobiste. Ks. Floryan Moryl wikary w Nowym Wiśniczu przeniesiony do Nowego Sącza na miejsce chorego wikarego ks. Władysława Bojarskiego.

Ks. Błażej Potoczek, wikary z Bolesławia przeniesiony do Nawojowej jako administrator parafii w miejsce ciężko chorego proboszcza, urlopowanego na 3 miesiące.

Zmarli. Teresa z Majewskich Hostynkowa, wdowa po nauczycielu szkoły męskiej w Nowym Sączu, zmarła dnia 28. z. m. przeżywszy lat 74.

„Poczekajcie bydlęta!“ — tak woła poseł Stanisław Potoczek *w Związku* swoim nr. 33, na stronie 264 — na tych wszystkich włościan, którzy nie głosowali na p Marszałkowicza. Piękny włościański poseł, który swoich sąsiadów nazywa *bydlętami*“.

Jak wiadomo i podczas wyborów do Rady Państwa i teraz przy wyborach do Sejmu wielu (nie wszyscy) księży głosowało na Potoczka. Księżom zawdzięcza Potoczek swoje stanowisko. Otóż obecnie po wyborach p. Potoczek, aby okazać księżom wdzięczność tak pisze n. p. w tym samym numerze *Związku* o ks. Łazarskim: „Biada ci! Gdzie twoje sumienie? jak możesz prawić kazanie o miłości bliźniego! *chyba pochodzisz z pokolenia Judaszowego!*“ Tak pisze katolicki poseł Potoczek o katolickim proboszczu, o tym proboszczu, który sam niedawno Potoczka popierał. Za takie wyzwiska zwyczajnie idzie się do kryminału. *(Obrona ludu).*

Pożar. W nocy z dnia 7. na 8. b. m. spłonęły w Białejwodzie pod Zbyszycami własności marszałka powiatu *p. Głębockiego* zabudowania gospodarskie wraz z krescencyą. Szkoła była ubezpieczona w Towarzystwie krakowskiem.

Harmonia nowosądecka weszła obecnie w fazę prawdziwego rozwoju pod umiejętnem a energicznem kierownictwem nowo zaangażowanego kapelmistrza p. Wincentego *Walenty.* Pierwszy publiczny występ harmonii w tut. kasynie wojskowem d. 31. z. m. jak również koncert w sali hotelu „Imperial“ na którego program złożyły się utwory najpopularniejszych kompozytorów, melodye polskie i uwertury z oper, zyskał ogólny poklask i uznanie.

Dzięki ruchliwemu Wydziałowi Towarzystwa, zyskała harmonia zupełnie nowe instrumenta muzyczne *wartości 3000 koron* z znanej renomowanej firmy *J. V.*

Cerveny w Kralovem Hradci (Königgrätz) a ćwiczenia muzyczne odbywają się codziennie wieczorem. Nadto dwa razy tygodniowo udziela p. Walenta bezpłatnie nauki muzyki młodzieży rzemieślniczej, która się sama zgłosiła. Dotąd z nauki tej korzysta kilkunastu chłopców.

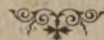
Towarzystwo „Harmonia“ wzorowane na statutach Harmonii krakowskiej liczy już przeszło 200 członków i ze względu na piękny cel Towarzystwa liczba ta wzrasta ciągle. Spodziewać się równeż należy, że wszystkie publiczne zabawy, i koncerty w naszem mieście będa się na przyszłość odbywać przy współudztale „Harmonii“, przez co zapewni się pomyślny rozwój tak pożytecznej instytucyi.

Pod adresem p. burmistrza wystósowali obywatele naszego miasta w energicznem stanie zredagowane wezwanie o ostateczne załatwienie *sprawy propinacyjnej*. Ankieta przedłożyła już Magistratowi swoje sprawozdanie, niczem więc p. burmistrz nie może usprawiedliwić swej opieszałości, skutkiem której mieszkańcy naszego miasta płacą ciągle wyższe ceny za piwo od ustawy oznaczonych. Również bezkarnie trwa dotąd proceder jawnego oszustwa przy sprzedaży piwa limanowskiego za okocimskie, na co coraz częstsze do nas napływają skargi, jak również na bezprawny pobór opłaty konsumcyjnej *krajowej* przez Zarząd propinacyi od sprowadzanego piwa *nie z poza granic kraju*, ale z poza miasta, n. p. przy sprowadzaniu piwa przez osoby prywatne.

W tej ostatniej sprawie wniesione zostało zażalenie do tut. Starostwa. Mamy nadzieję, że może ta władza będzie pochopniejszą od Magistratu do ukrócenia zbyt już długo trwającej samowoli propinacyjnej!

Wszędzie coś robią – tylko nie u nas! W Rzeszowie zawiązało się r. z. staraniem młodszej generacyi tamt. inteligencyi żydowskiej stowarzyszenie polityczne p. n. *„Żydowskie stowarzyszenie ludowe“*, które jako główny cel postawiło sobie uświadomienie polityczne ludności żydowskiej za pomocą szeregu odczytów, konferencyi i pogadanek politycznych. Dalej postanowiono zajrzeć w gospodarkę różnych tamt. instytucyi, a w pierwszym rzędzie kahału.

Teatr ludowy z Krakowa pod dyrekcyą p. Knake *Zawadzkiego* przybywa do naszego miasta na szereg przedstawień *w „Sokole“*.



PODZIĘKOWANIE.

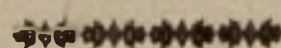
Poczuwam się do obowiązku złożyć Wielmożnemu Panu Drowi Edwardowi Zielińskiemu publiczne najserdeczniejsze podziękowanie za nader sumienną i niezwykle gorliwą kuracyę męża oraz mego syna, obydwu w ciężkiem zapaleniu płuc, z którego wyszli obydwaj szczęśliwie. Wdzięczna do zgonu.

Zofia Stępniowska.

PORADNIK
DO UŻYTKU DOMOWEGO.

Lekarstwo na kaszel.

Nastała zima, a z nią choroby, a chćéby tylko katar i kaszle. Każda matka o tem wie i serce ją boli, gdy widzi, że się dziecko dusi, a czasem to się i zniecierpliwi, gdy po ciężko przepracowanym dniu wyspać się nie może, bo dziecko część nocy przekaszle. Takiego kaszlu zaniedbywać nie trzeba. A najprzód, dziecko przez parę dni przetrzymać w pokoju; więc szczególnie, jeżeli do szkoły daleko, prosić o zwolnienie 2—3 dni; dziecku dać pić coś dobrze ciepłego na noc, n. p. gorącego mleka, albo jeszcze lepiej rozbić żółtko z odrobiną cukru, nalać gorącego piwa, dać wypić w łóżku a pierzynką przykryć. Dziecko się spoci i czasem odrazu kaszel przejdzie, tylko uważać, by, gdy dziecko spocone, najprzód w łóżku ostygło, i na dwór go nie puszczać.



W drukarni Jana Litwińskiego w Wieliczce.